

PROFESOR WARZYWODA-KRUSZYŃSKA O SWOIM ŻYCIU

Wywiad *Magdaleny Rek-Woźniak* i *Wojciecha Woźniaka*

**Pani Profesor, zacząć musimy od pytania tyleż banalnego, co niezbędne-
go. Dlaczego socjologia? Gdy w latach 60. rozpoczynała Pani studia nie był to
zapewne jeden z najpopularniejszych kierunków?**

Socjologia miała być dla mnie tylko chwilowym zaczepieniem, żeby nie stracić roku, uzupełnić znajomość drugiego języka nowożytnego i za rok zdać na filologię germańską (na Uniwersytet Wrocławski, ponieważ w latach 60. nie było tego kierunku na Uniwersytecie Łódzkim). Na germanistykę wybierałyśmy się razem z moją przyjaciółką – Dziką Smelą (obecnie Kawką, do niedawna profesor Uniwersytetu Łódzkiego, a obecnie profesor Uniwersytetu Medycznego). Kiedy okazało się, że musimy zdać egzamin wstępny, oprócz niemieckiego, z jeszcze jednego języka nowożytnego, a my uczyłyśmy się łaciny, zdecydowałyśmy, że pójdziemy na rok na jakikolwiek kierunek studiów, na który trzeba zdać te same egzaminy, co na germanistykę, ale bez drugiego języka nowożytnego. Takim kierunkiem okazała się socjologia, o której wcześniej ani my ani nasi nauczyciele z liceum nic nie wiedzieli. Ale przecież miałyśmy tam studiować tylko jeden rok, nauczyć się angielskiego, który na socjologii był obowiązkowy, i w następnym roku zdać na germanistykę. Nie miałyśmy pojęcia, że właśnie od tego roku rozpoczął się prawdziwy szturm na socjologię i na jedno miejsce przypadało kilkunastu kandydatów. Przyczyną tego stanu rzeczy mogło być przeniesienie socjologii na Uniwersytecie Łódzkim z Wydziału Historyczno-Filozoficznego na Wydział Ekonomiczny. Wprowadzenie nowej nazwy kierunku – socjologia pracy i organizacja przemysłu oraz zmian w programie kształcenia okazało się bardzo atrakcyjne dla ówczesnych maturzystów.

**Czyli jednak już wówczas zaczynała się »moda na socjologię«. Jakie
były pierwsze wrażenia ze studiów i czy szybko porzuciła Pani pomysł
o germanistyce?**

Dopiero, gdy obie z Dziką znalazłyśmy się na liście przyjętych, uświadomiłyśmy sobie, że dostałyśmy się na kierunek elitarny, studiowanie na którym jest wyróżnieniem, a nie „przechowalnią”. Choć zajęcia na socjologii okazały się

bardzo interesujące, ja jeszcze po drugim roku miałam zamiar studiować germanistykę. Głównie dlatego, że pojawiła się możliwość studiowania na tym kierunku za granicą i chciałam się o takie stypendium ubiegać.

Co spowodowało zmianę planów?

Wniosek musiał być poparty przez kierownika odpowiedniej katedry, w której się studiowało. Poprosiłam o opinię profesora Jana Lutyńskiego, który odbył ze mną długą rozmowę, w rezultacie której zrezygnowałam z uczestnictwa w tym konkursie. Pan Profesor powiedział wtedy, że jego zdaniem mam zadatki na dobrego socjologa i nie wyobraża sobie mnie jako tłumacza kabinowego, który tylko przekazuje cudze wypowiedzi. Mówił, że jako socjolog badacz mogę zrobić znacznie więcej i zdaniem Profesora, bardziej odpowiada to mojemu temperamentowi. Jestem Panu Profesorowi bardzo wdzięczna za tę rozmowę. Sprawiała ona, że uznałam socjologię za „mój” kierunek studiów.

A kiedy zaczęła Pani myśleć, że z socjologią może wiązać się także Pani praca zawodowa?

Stało się tak dzięki innemu nauczycielowi akademickiemu – profesorowi Włodzimierzowi Wesołowskiemu, którego wykłady z makrostruktur po prostu mnie zafascynowały. Po egzaminie Profesor zaproponował mi stypendium naukowe i udział w Jego seminarium magisterskim. Zaproszenie uznałam za wielkie wyróżnienie, natomiast pobieranie stypendium naukowego – za ewentualne ograniczenie wyboru kariery zawodowej po studiach.

Czyżby miała Pani już wtedy inne, niezwiązane z socjologią, plany?

Byłam aktywnym instruktorem harcerskim w stopniu harcmistrza i miałam zamiar po studiach pracować w Komendzie Chorągwi ZHP. Obawiałam się, że te plany mogą być zniweczone przez pobieranie stypendium, którego beneficjenci powinni poświęcić się karierze naukowej. Znowu rozmawiałam w tej sprawie z Profesorem Lutyńskim, który pocieszył mnie, że wcale nie jest pewne, że będę musiała pracować na uczelni po studiach, ponieważ są trudności z etatami. Dodał jednak, że może zmienię zdanie uczestnicząc w prawdziwych badaniach i sama będę chciała pracować na uczelni. I znowu jestem winna wdzięczność Profesorowi Lutyńskiemu, którego słowa o fascynacji badaniami okazały się w moim przypadku prorocze. Po skończeniu studiów nie chciałam już robić nic innego niż prowadzić badania i dzielić się ze studentami i szerszą publicznością ich wynikami.

Czemu poświęcone były te pierwsze badania z Pani udziałem?

Miałam szczęście znaleźć się jako magistrantka wśród członków zespołu badawczego pracującego pod kierownictwem prof. dr. hab. Włodzimierza Wesołowskiego, który prowadził badania nad strukturą społeczną Łodzi, zapoczątkowując w roku 1965 serię tzw. łódzkich badań nad strukturą społeczną. W skład tego zespołu wchodziłi wówczas studenci i młodzi pracownicy: Anita Kobus (Wojciechowska-Miszalska), Krystyna Dejmanowska (Janicka), Krzysztof Szafnicki, Jadwiga Koralewicz, Kazimierz Słomczyński i Włodzimierz Derczyński. Pięcioro z nich uzyskało później stopień naukowy doktora habilitowanego, a troje, włączając mnie, tytuł naukowy profesora. Dwadzieścia lat po zakończeniu wojny i wprowadzeniu socjalistycznego porządku społeczno-ekonomicznego zespół poszukiwał odpowiedzi na pytanie o kształt struktury społecznej tego miasta przemysłowego, które w okresie powojennym stało się celem migracji ludności wiejskiej, a także siedzibą nowo utworzonych uczelni i instytucji kultury. Przedmiotem zainteresowania były warunki materialne, ruchliwość społeczna oraz uczestnictwo w kulturze przedstawicieli poszczególnych klas społecznych. Moim zadaniem było ustalenie dystansów społecznych między poszczególnymi segmentami struktury społecznej na podstawie zachowań w prywatnych sferach życia: w kontaktach towarzyskich oraz w procesie wyboru współmałżonki. Pracę magisterską pt. *Kontakty towarzyskie mieszkańców Łodzi* obroniłam w roku 1967, a pracę doktorską pt. *Wzory małżeństw mieszkańców Łodzi* – w roku 1973 na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego; w obydwu przypadkach promotorem był prof. Włodzimierz Wesołowski. Uczestnictwo w tym zespole wyrobiło we mnie przekonanie, że praca zespołowa w badaniach przynosi wartość dodaną, wynikającą z konfrontowania własnych poglądów na daną kwestię z poglądami innych, z możliwości stosowania podejścia interdyscyplinarnego, przełamującego utrwalone przyzwyczajenia.

Kiedy zaczęła Pani samodzielnie prowadzić badania?

Po doktoracie, poszukując dla siebie pola badawczego zwróciłam uwagę na wzmożone zainteresowanie młodzieżą w socjologii europejskiej, wynikające z niepokoju studenckich, którymi objęte zostały kraje Zachodu u schyłku lat sześćdziesiątych. Wydarzenia te dały asumpt do zmiany podejścia do młodzieży przez nauki społeczne. Następowало odchodzenie od traktowania młodej generacji jako przedmiotu „urabianego” przez dorosłych, dostrzegając w niej samodzielny czynnik oddziaływujący na społeczeństwo, kolektywny podmiot historyczny. Młoda generacja, jako pokolenie i grupa wieku, której rdzeń stanowili „młodzi

dorośli”, ujmowana była jako element makrostruktury społecznej. Podejście takie uznałam za bardzo obiecującą perspektywę badawczą, pozwalającą na poszerzenie pola badań nad strukturą społeczną poprzez wprowadzenie kulturowo-demograficznej kategorii pokolenia.

Pierwszy zespół badawczy, w którego skład wchodził moi młodszy koleżdy: Bronisław Morawski i Krzysztof Pawełek, utworzyłam w roku 1975, realizując w ramach ogólnopolskiego Centralnego Programu Badań Podstawowych pt. „Przemiany struktury społecznej w Polsce” projekt dotyczący warunków życia i pracy młodych pracowników łódzkiej fabryki WIFAMA. Projekt ten, uzupełniony o badania przeprowadzone w roku 1981, stanowił podstawę mojej rozprawy habilitacyjnej pt. „Młodzi pracownicy: położenie społeczne a uczestnictwo w masowych organizacjach w latach 1978-1981”. Badania w roku 1981 zostały przeprowadzone dzięki pomocy mojego kolegi ze studiów – Włodzimierza Kołodzieja, który pracował wówczas w WIFAMIE na stanowisku socjologa zakładowego. To on w czasie stanu wojennego, kiedy niemożliwy był dla osób postronnych wstęp do zakładu, ułatwił mi zdobycie listy adresowej potencjalnych respondentów, zdobył papier i wydrukował kwestionariusze wywiadu. Bez pomocy Włodka moja rozprawa habilitacyjna nie mogłaby powstać.

Badania dotyczące młodej generacji pracowniczej stanowiły przedmiot kierowanych przeze mnie badań zespołowych także w drugiej połowie lat 80. W ramach Centralnego Programu Badań Podstawowych 09.09 pt. *Polityka społeczna w Polsce*, byłam koordynatorem podprogramu pt. *Młodzież jako przedmiot i podmiot polityki społecznej*. Oprócz pracowników Katedry Socjologii Ogólnej, której byłam kierownikiem od roku 1981, w zespole badawczym uczestniczyli pracownicy naukowcy z innych uczelni polskich.

Drugi znaczący nurt moich zainteresowań badawczych w latach 80. dotyczył prywatnej sfery życia reprezentantów młodego pokolenia, czyli funkcjonowania młodych małżeństw i rodzin, stanowiąc w pewnym sensie kontynuację moich zainteresowań wcześniejszych. W roku 1983 zainicjowałam w ramach seminarium magisterskiego badania, których celem było ustalenie „treści” relacji społecznych w parach, które zamierzają zawrzeć związek małżeński. Zorganizowałam zespół badaczy, składający się z moich magistrantek, który przeprowadził według mojej koncepcji i pod moim nadzorem badania z młodymi kobietami i ich przyszłymi mężami. O ile mi wiadomo, były to pierwsze badania, w których nagrywano wypowiedzi respondentów. Syntetyczne wyniki tych badań zostały opublikowane w książce *Młode małżeństwa w wielkim mieście* (1991), napisanej wraz z Jerzym Krzyszkowskim, moim pierwszym doktorantem.

Jakie zmiany i wyzwania dla łódzkiej socjologii przyniósł przełom 1989 roku?

Po restytucji kapitalizmu i wprowadzeniu reguł parlamentarnej demokracji, ponownie zasadne stało się pytanie o wpływ przemian makrospołecznych na strukturę społeczną miasta, tym bardziej, że Łódź jako pierwsze duże miasto doznała negatywnych skutków transformacji. Gwałtowny upadek przemysłu lekiego spowodował już w roku 1993 niewyobrażalną wcześniej liczbę 100 tysięcy zarejestrowanych bezrobotnych. Łódź nie otrzymała wsparcia ze strony rządu, jakie było udziałem później upadających branż, jak choćby w formie kontraktu dla Śląska, i miasto oraz jego mieszkańcy musieli sami sobie radzić z problemem postępującej pauperyzacji.

Kiedy rozpoczął się program badawczy, który zapoczątkował tworzenie ‘łódzkiej szkoły badań nad biedą’?

W roku 1993 wraz z Jolantą Grotowską-Leder (wówczas adiunktem w kierownej przeze mnie Katedrze) przeprowadziłyśmy pierwsze z serii badań nad biedą i pomocą społeczną w Łodzi. Ich punktem wyjścia było poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, kim są ludzie, którzy wskutek gwałtownych przemian makrospołecznych nie są w stanie samodzielnie zaspokajać swoich potrzeb i muszą być wspierani przez pomoc społeczną. Następny projekt, zrealizowany przy współudziale Jolanty Grotowskiej-Leder, Jerzego Krzyszkowskiego, Agnieszki Golczyńskiej-Grondas i Małgorzaty Potocznej, ukierunkowany był na ustalenie w przestrzeni miasta miejsc dużej koncentracji ludności utrzymującej się z zasiłków, ponieważ w literaturze światowej donoszono, że zamieszkiwanie w zubożałym sąsiedztwie ma wpływ na losy ich mieszkańców, w tym dzieci, które powielają ścieżkę życiową rodziców.

Okazało się, że na terenie Łodzi znajduje się siedemnaście takich miejsc, nazwanych przez nas „enklawami biedy”, w tym dwanaście w części śródmiejskiej (po obydwu stronach głównej ulicy – Piotrkowskiej). Niektóre z nich przylegały do siebie tworząc rozległe strefy biedy. Wśród mieszkańców tych obszarów przeprowadziliśmy badania, poszukując związku między przemianami makrostrukturalnymi a losami ludzi. Byliśmy pionierami w zastosowaniu wywiadów biograficznych w badaniach nad ubóstwem. Przeprowadziliśmy wywiady z przedstawicielami co najmniej dwóch dorosłych pokoleń tych samych rodzin pochodzenia, z których co najmniej jedno żyło w warunkach ubóstwa na terenie enklawy biedy. Stały się one podstawą ujawnienia mechanizmu tworzenia (się) skupisk biedoty na terenie miasta. Nadto, przeprowadziliśmy wywiady fokusowe z przedstawicielami służb społecznych pracującymi na terenie tych samych enklaw w celu ustalenia sposobów konceptualizowania przez nich biedy i biednych oraz stosowanych sposobów interwencji socjalnej.

Jak się okazało, stworzyliśmy w ten sposób pierwszą okazję do spotkania się i dyskusowania o sprawach ludności najbardziej zagrożonej ubóstwem przez reprezentantów różnych służb społecznych w mieście. Niestety, nie zaowocowało to trwałą współpracą tych służb i sformułowany wówczas postulat integracji działań instytucji świadczących pomoc i wsparcie dla ludności biednej jest nadal aktualny.

Na podstawie tych badań, które były realizowane w ramach projektu *Formy ubóstwa i zagrożeń społecznych oraz ich rozmieszczenie na terenie Łodzi* została sformułowana przeze mnie teza o juvenilizacji biedy (określanej wtedy jako infantylicyzacja biedy). Poszukując odpowiedzi na pytanie, czy sytuacja ta jest specyficzna dla Łodzi, czy występuje także gdzie indziej, przystąpiliśmy do konkursu na granty do Komitetu Badań Naukowych, proponując projekt badawczy *Samorządy lokalne wobec problemów biedy i pomocy społecznej*. Badania, przeprowadzone przy współdziałaniu Jolanty Grotowskiej-Leder i Jerzego Krzyszkowskiego, potwierdziły tezę o juvenilizacji i gettyzacji ludności biednej na terenie województwa łódzkiego. Stanowiły także znakomite źródło wiedzy o nastawieniach do ludności biednej i do przeciwdziałania biedzie wśród reprezentantów władz lokalnych.

Po dziesięciu latach sprawdzaliśmy, realizując projekt *WZLOT – Wzmocnić szanse i osłabić transmisję biedy wśród mieszkańców miast województwa łódzkiego* (www.wzlot.uni.lodz.pl), czy sformułowana, na podstawie wcześniejszych badań prognoza dotycząca zagrożenia dziedziczeniem biedy i wykluczenia społecznego przez następne pokolenie była trafna. W projekcie tym, w którym zaangażowana była Agnieszka Golczyńska-Grondas, Jolanta Grotowska-Leder i Piotr Szukalski oraz grupa asystentów i doktorantów: Dorota Starzyńska, Kamil Kruszyński, Paulina Bunio-Mroczek, Joanna Dytrych, Natalia Holets, Bogdan Jankowski i Marta Petelewicz, uwaga skupiona została na grupach „niszowych” w celu lepszego zrozumienia procesu dziedziczenia biedy: dzieciach mieszkających w enklawach biedy, osobach, które zostały rodzicami jako nastolatki i mieszkali w enklawach biedy, niepełnosprawnych nastolatkach. Nadto, przeprowadzone zostało badanie panelowe z respondentami z roku 1998 uzupełnione o wywiady biograficzne z tymi członkami rozszerzonych rodzin, którzy w czasie pierwszego badania byli dziećmi. Niestety, okazało się, że obawy o między-pokoleniową transmisję biedy, wyrażone w czasie pierwszych badań, były uzasadnione. Co więcej, także obecna sytuacja życiowa dzieci z „enklawy biedy” wskazuje, że kolejne pokolenie nie będzie mogło wykorzystać swojego potencjału, jeśli nie zostanie podjęta dobrze zaplanowana i skoordynowana interwencja społeczna. Choć „enklawa biedy” nie stanowi getta i w jej ramach dokonuje się ograniczony przepływ wzorów kulturowych i informacji o „normalnym przebiegu życia”, najbliższe otoczenie społeczne dziecka ma przemożny wpływ na jego

szanse życiowe. Nieskoordynowana działalność instytucji publicznych koncentrujących się na deficytach dzieci nie potrafi dostrzec i wydobyć potencjału zakumulowanego w najmłodszych mieszkańcach enklaw.

Na czym polega specyfika łódzkich badań nad biedą? W latach dziewięćdziesiątych przeprowadzone zostały przez Instytut Pracy i Spraw Społecznych trzy duże badania: *Polska bieda I, II i III*. Zostały także przeprowadzone badania na Śląsku oraz we wsiach popegeerowskich. Czym wyróżniają się badania łódzkie spośród innych skoncentrowanych na problemach biedy?

Cztery cechy wyróżniają łódzkie badania spośród innych¹:

1) koncentracja na społeczności lokalnej, w ramach której studiowana jest „geografia biedy” (poszukiwane są skupiska ludności biednej – „enklawy biedy”);

2) holistyczne podejście poprzez uwzględnianie różnych kategorii interesariuszy „uwikłanych” w biedę i proces jej łagodzenia/przeciwdziałania (polityków, reprezentantów administracji socjalnej, pracowników służb społecznych i beneficjentów pomocy społecznej);

3) stosowanie zróżnicowanych technik i metod badawczych, mające na celu lepsze zrozumienie zjawiska poprzez triangulację danych i metod badawczych;

4) dynamiczne podejście poprzez analizowanie biedy w cyklu życia jednostki oraz w ujęciu dynastycznym (międzypokoleniowym).

Naszą strategię badawczą określam jako „konstrukcję w procesie”. Wyraża się ona w tym, że wyniki badań poprzednich ujawniają zjawiska i procesy, które wymagają „dobadania”. Poświęcamy im kolejne badanie. W ten sposób, inaczej niż w badaniach *surveyowych*, docieramy do kwestii i zbiorowości, które umykają uwadze innych badaczy.

Jakie są najważniejsze rezultaty badań zespołu łódzkiego?

Najważniejsze dotychczasowe rezultaty zespołu łódzkiego, to:

1. Dostarczenie empirycznych dowodów na to, że w Polsce bieda jest najbardziej rozpowszechniona wśród dzieci i młodzieży (0–17 lat).

2. Wprowadzenie do dyskursu nad biedą pojęcia „juwenilizacja” i „gettyzacja” biedy.

3. Wskazanie na znaczenie czynników strukturalnych (deindustrializacja, dewelfaryzacja) oraz społeczno-kulturowych (postawy rodzicielskie, dysfunkcje w rodzinie) w popadaniu/wychodzeniu z biedy.

¹ Charakterystykę polskich badań nad biedą znajdzie Czytelnik w: S. Golinowska i in., *Od ubóstwa do wykluczenia społecznego. Badania. Koncepcja. Wyniki. Propozycje. Polska, Europa i świat*, IPiSS, Warszawa 2008.

4. Dostarczenie wiedzy o odmiennych mechanizmach dziedziczenia biedy wśród kobiet i mężczyzn.

5. Zwrócenie uwagi na zróżnicowanie ludności biednej i potrzebę dostosowania form pomocy do zindywidualizowanych potrzeb.

6. Dostarczenie empirycznych dowodów na istnienie aktywnych postaw wśród ludzi żyjących w biedzie, którzy stosują zróżnicowane strategie radzenia sobie z biedą.

7. Dostarczenie wiedzy o zróżnicowanych sposobach postrzegania i konceptualizowania biednych przez pracowników służb społecznych i reprezentantów władz lokalnych.

8. Wskazanie na potrzebę koordynacji działań służb społecznych, jako warunek zwiększenia skuteczności w walce z biedą.

9. Wprowadzenie w życie zasady *mutual learning*, polegającej na wzajemnym uczeniu się różnych kategorii społecznych w procesie badań: akademików i lokalnych interesariuszy (władze lokalne, pracownicy służb społecznych, zwykli mieszkańcy).

W tym czasie rozpoczęła się także Pani aktywność badawcza w międzynarodowym świecie nauki...

Już na początku lat 90. zespół (Grażyna Mikołajczyk-Lerman i Jerzy Krzyszkowski) pod moim kierownictwem uczestniczył w porównawczych badaniach *surveyowych* nad młodymi rodzinami z dziećmi w czterech krajach: Gruzji, Polsce, Rosji i USA, koordynowanych przez prof. Lyndę Walters z Uniwersytetu Georgia w USA, kontynuując nasze zainteresowania badawcze rodziną i jej przemianami. Nadto, uczestniczyliśmy w kierowanych przez prof. Nikolaia Genova międzynarodowych badaniach nad bezrobociem w ramach programu MOST. Współpraca z Uniwersytetem Justusa Liebiga w Giessen w Niemczech, zapoczątkowana w latach 70., zaowocowała naszym uczestnictwem w pierwszych latach 90. w kierowanym przez profesora Dietera Eissela projekcie dydaktycznym w ramach Programu TEMPUS (PHARE). Kolejne dwa międzynarodowe projekty w programie TEMPUS (PHARE) zrealizowane zostały już pod moim kierownictwem.

Pod koniec lat 90. nasze badania nad biedą były znane międzynarodowej społeczności akademickiej, ponieważ referowaliśmy ich wyniki na konferencjach międzynarodowych. Dlatego w momencie wejścia Polski do Europejskiej Przestrzeni Badawczej w 2000 r., mieliśmy już dobrą reputację jako badacze oraz niezbędne doświadczenie, by aktywnie włączyć się do realizacji projektów badawczych finansowanych przez Komisję Europejską. Na zaproszenie prof. Lindy Hantrais z Uniwersytetu Loughborough pełniłam w latach 2000–2003

funkcję kierownika polskiego zespołu (w składzie Jerzy Krzyszkowski, Agnieszka Golczyńska-Grondas, Małgorzata Potoczna, Lucyna Prorok, Piotr Szukalski) w projekcie *IPOSEC – Improving Policy Responses and Outcomes to Socio-Economic Challenges: changing family structure, policy and practice*, finansowanym w ramach 5 Programu Ramowego Unii Europejskiej.

Najwyższym jednak uznaniem dla zespołu było uzyskanie grantu w ramach 6 Programu Ramowego Unii Europejskiej na realizację projektu *PROFIT – Policy Responses Overcoming Factors in the Intergenerational Transmission of Inequalities* (www.profit.uni.lodz.pl), prowadzonym w ośmiu krajach Wspólnoty: Bułgarii, Estonii, Finlandii, Litwie, Niemczech, Polsce, Włoszech i Wielkiej Brytanii. Należy dodać, że był to pierwszy projekt w naukach społecznych, sfinansowany w ramach Programu Ramowego Unii Europejskiej, w którym koordynatorem był profesor z polskiej uczelni. O ile mi wiadomo, nadal jest to jedyny projekt w naukach społecznych, koordynowany przez polski uniwersytet. W skład zespołu koordynacyjnego PROFITu wchodził oprócz profesorów z zagranicznych uczelni: Wielisława Warzywoda-Kruszyńska jako koordynator całego projektu, Ewa Rokicka (pełniąca funkcję zastępcy koordynatora), Jolanta Grotowska-Leder, Jerzy Krzyszkowski, Piotr Szukalski. W projekcie jako asystenci zatrudnieni byli: Tomasz Drabowicz, Marta Petelewicz, Magdalena Rek-Woźniak, Anna Piaszczyńska i Kamil Kruszyński. Funkcję sekretarza projektu pełnił Wojciech Woźniak. Na podstawie badań zrealizowanych w projekcie PROFIT pięć osób uzyskało stopień doktora: dwie na Uniwersytecie w Tartu, Estonia, jedna na Uniwersytecie Witolda Wielkiego w Kownie na Litwie i dwie na Uniwersytecie Łódzkim.

Od początku lat 90., wyniki Pani badań przestały służyć tylko celom poznawczym...

Wyniki badań wykorzystywane były w procesie dydaktycznym służącym kształceniu pracowników socjalnych dla lokalnych instytucji pomocy społecznej i organizacji pozarządowych. W roku 1994 utworzyłam Studium Podyplomowe Pomocy Społecznej przeznaczone dla osób, które musiały uzupełnić kwalifikacje zawodowe, żeby móc pracować w zawodzie pracownika socjalnego. W procesie dydaktycznym wykorzystywane były opracowania referujące wyniki badań z terenu Łodzi i województwa, pozwalające studentom lepiej zrozumieć sytuację osób, o których losach mieli decydować. Zapoczątkowałam w ten sposób wdrażanie studentów do pracy w oparciu o model wykorzystujący informacje wynikające z badań naukowych (*evidence informed practice model*). Nawiązałam współpracę z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Łodzi, a także byłam inicjatorką porozumienia zawartego w roku 1999 między rektorem Uniwersytetu

Łódzkiego a wojewodami województw: łódzkiego, sieradzkiego, skierniewickiego i piotrkowskiego w sprawie prowadzenia badań i kształcenia pracowników socjalnych.

Ponieważ w Polsce nie było doświadczenia w kształceniu pracowników socjalnych, jeden z koordynowanych przeze mnie projektów w programie TEMPUS (PHARE), o których wspomniałam wcześniej, miał na celu opracowanie zintegrowanego systemu kształcenia pracowników socjalnych. W jego realizacji wspierali nas koledzy z uczelni zagranicznych z Wielkiej Brytanii, Niemiec i Szwecji. Liczna grupa nauczycieli akademickich oraz łódzkich pracowników socjalnych uczestniczyła w studyjnych wyjazdach do Wielkiej Brytanii, Finlandii i Niemiec oraz brała udział w szkoleniach, na których wykładowcami byli nauczyciele akademicy i praktycy z Unii Europejskiej. Rezultatem tego projektu było utworzenie Ośrodka Kształcenia Pracowników Służb Społecznych na Uniwersytecie Łódzkim, którego byłam pierwszym kierownikiem, oraz specjalności w zakresie pracy socjalnej na studiach socjologicznych. Specjalność ta została przekształcona w kierunek studiów praca socjalna w roku 2008, kiedy Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego uznało pracę socjalną za kierunek studiów.

Nie miała Pani wątpliwości, że wyniki przedsięwzięć badawczych powinny służyć też celom praktycznym? Czy tego typu aplikacyjne podejście nie grozi utratą suwerenności naukowej badaczy?

Badania, które są prowadzone pod moim kierownictwem, mają przede wszystkim cel poznawczy. Należą do kategorii badań podstawowych. Ich celem było uzyskanie i pogłębienie wiedzy na temat zjawiska ubóstwa, mechanizmów i procesów prowadzących do jego powstania i utrwalania oraz strategii stosowanych przez ludzi doświadczających biedy, żeby przetrwać. Aplikacyjny aspekt badań, jeśli nie uwzględnić założonego od samego początku wykorzystania ich wyników do kształcenia pracowników socjalnych, nie był głównym motywem mojego działania. Ale uzyskane wyniki sprawiły, że uznałam za konieczne ich upublicznienie poza środowiskiem naukowym i zainteresowanie nimi lokalnych decydentów. Przede wszystkim nasze badania obalały powszechnie występujące mity, m.in. ten że po zmianie ustrojowej wszyscy mają jednakowe szanse a jeśli znajdują się w biedzie, to są sobie sami sobie winni. Badania pozwoliły na uwidocznienie strukturalnych przyczyn ubóstwa (dezindustrializacja, dewelferyzacja, komodyfikacja, decentralizacja) i oddzielenie ich od ryzyk prowadzących do ześlizgnięcia się w biedę (niepełnosprawność, uzależnienia, przedwczesne rodzicielstwo itd.). Powszechnie często myli się przyczyny ubóstwa z czynnikami ryzyka popadnięcia w biedę. Na przykład uważa się, że powodem biedy jest niepełnosprawność, podczas gdy przyczyną biedy wśród osób niepełnosprawnych

jest nieskuteczna polityka antydyskryminacyjna, trudny dostęp do rehabilitacji, niskie świadczenia socjalne. Za powód biedy uznaje się wielodzietność, podczas gdy rodziny wielodzietne popadają w biedę, ponieważ nieskuteczna jest polityka rodzinna itd. Zatem, badania „odkryły” wpływ centralnych i lokalnych polityk (mieszkaniowej, edukacyjnej, finansowej, socjalnej) na popadanie/wychodzenie z biedy przez grupy najsłabsze ekonomicznie. Ujawniły także fragmentaryczność i krótkoterminowość działań instytucji powołanych do świadczenia usług społecznych. Jednakże bezpośrednim i najważniejszym powodem nadania naszym badaniom także aplikacyjnego charakteru było ujawnienie, że bieda towarzyszy częściej dzieciom niż dorosłym. Ten fakt jest niedoceniany i traktowany jako prywatna sprawa osób i rodzin dotkniętych niedostatkiem. Dzieci powszechnie postrzegane są jako „należące” do rodziny i całkowicie pomijany jest międzygeneracyjny przekaz biedy, będący w dużej mierze skutkiem decyzji politycznych. (Przykładem takiego działania jest ustawa o spadkach i darowiznach, która doprowadzi do jeszcze większych nierówności ekonomicznych w przyszłości). Zwrócenie uwagi władzom lokalnym na zagrożenia wynikające z dorastania w biedzie dla poszczególnych ludzi, a także dla społeczności miasta obecnie i w przyszłości, stało się bezpośrednim powodem formułowania rekomendacji. Uznaliśmy to za nieodzowne, ponieważ ustaliliśmy, że biedę wśród dzieci należy traktować jako zjawisko wielowymiarowe, które nie wyczerpuje się w braku pieniędzy lecz przejawia się jako ostra deprivacja, zły stan zdrowia, wykluczenie z kręgów rówieśniczych, niska samoocena, brak możliwości wyrażenia swoich opinii itp. Nadto badania dostarczyły przykładów działań skierowanych do dzieci z zamiarem ograniczania skutków biedy monetarnej, które przyczyniają się do ich stygmatyzowania i wykluczania ze szkolnego środowiska koleżeńskiego, ponieważ nie uwzględniają ‘całoksztaltu” sytuacji dziecka wychowywanego w biedzie. Naszym zamiarem jest doprowadzenie do upowszechnienia się przekonania, że inwestowanie we wszystkie dzieci, także te, w które rodzina nie może lub nie chce inwestować, jest najlepszym sposobem na długotrwały zrównoważony rozwój miasta, gminy, kraju. Taki sens miała bilbordowa kampania społeczna pt. *Stop dziedziczeniu biedy*, jaką prowadziliśmy w ramach projektu WZLOT.

Nasze badania nie były finansowane ze środków magistratu i władze miejskie nie miały żadnego wpływu na ich wyniki. Nie mam obaw o utratę suwerenności naukowej

Jak ocenia Pani wpływ powszechnie znanych wyników Pani badań na działania władz?

No cóż, nauka, polityka oraz zarządzanie miastem czy regionem rządzą się odmiennymi prawami. Dla polityków ważne są takie działania, które

mogą przysporzyć wyborców i zapewnić zwycięstwo w kolejnych wyborach. Zbiorowość ludzi żyjących w ubóstwie nie ma reprezentacji, nie wywiera nacisku na władze z wyjątkiem sytuacji, gdy opóźnia się wypłata zasiłków socjalnych. Można więc ją ignorować, tym bardziej że nie „ma dobrej prasy”. Świadczą o tym epitety, jakimi obdarzani są beneficjenci pomocy społecznej w Internecie i w prasie. Władze miasta muszą brać pod uwagę te nastawienia społeczne. Dlatego nie sposób się dziwić, że inne grupy społeczne mają większe przełożenie na decyzje władz. Ale trzeba wymienić te działania, które pozwalają myśleć, że nasze badania nie pozostają bez echa. Chodzi przede wszystkim o zaniechanie decyzji wysiedlania do podmiejskich kontenerów najemców mieszkań komunalnych zadłużonych wobec miasta oraz program renowacji śródmiejskich kamienic komunalnych pt. *Mia100kamienic*. (Z tym ostatnim sprawa jest niejednoznaczna, ponieważ nie wiadomo, gdzie ulokowani zostali ich dawni mieszkańcy, których nie stać na płacenie podwyższonego czynszu). Opłacenie z budżetu miasta lekcji wychowania seksualnego uważam także w pewnej mierze za skutek naszych badań ukazujących sytuację nastoletnich rodziców wychowanych w enklawach biedy.

Oczywiście nasze oczekiwania są znacznie większe i dotyczą przede wszystkim bardziej zdecydowanych działań na rzecz strategicznego przeciwdziałania biedzie wśród dzieci i energiczniejszych skonsolidowanych aktywności służących jej przeciwdziałaniu. Nie dostrzegam jeszcze zwiastunów nowego strategicznego zarządzania problemami społecznymi opartego na partnerstwie instytucji publicznych i prywatnych, w tym organizacji pozarządowych. Mam jednak nadzieję, że przyjęty w lutym bieżącego roku przez Komisję Europejską Pakiet na Rzecz Inwestycji Społecznych, którego integralnym elementem jest dokument *Investing in children: breaking the cycle of deprivation*, dowartościowujący władze lokalne jako realizatora lokalnej polityki społecznej, stanowić będzie impuls dla bardziej widocznych i skutecznych działań. Prowadzonych we współpracy z organizacjami pozarządowymi, do których w Pakiecie przykłada się szczególne znaczenie.

Jakie szanse, a jakie zagrożenia dostrzega Pani, tak dla nauki, jak i polityki, w tak promowanym dzisiaj modelu *evidence-based policy*?

Evidence-based policy zdaje się nie mieć alternatywy współcześnie i jest działaniem w dobrym kierunku. Zarządzanie miastem, gminą, krajem wymaga posiadania rzetelnej diagnozy problemów, które wymagają interwencji. Jest ono motywowane potrzebą zapewnienia efektywności działań. Dlatego wymaga formułowania długookresowych strategii oraz ewaluacji *ex ante* i *ex post*. Niezbędne jest, zatem, wykorzystywanie naukowych metod w celu uzyskania rzetelnych wyników.

Nie sądzę, żeby stanowiło to ograniczenie dla nauki, pod warunkiem, że badania będą wykonywane przez instytucje mające dobrą reputację w środowisku naukowym. Jak wiadomo jednak, rynek badań jest otwarty i często jedynym kryterium dostępu do funduszy na badania, uzyskiwanych w rezultacie przetargu, jest cena. Powstały firmy specjalizujące się w opracowywaniu strategii rozwoju jednostek samorządu terytorialnego według jednej i tej samej kliszy, niewykonywujące rzetelnej diagnozy z wykorzystaniem metod naukowych. Można wskazać liczne przykłady gminnych strategii rozwiązywania problemów społecznych, które zostały napisane bez znajomości specyfiki i kontekstu lokalnego. Potrzeba czasu, żeby władze lokalne uświadomiły sobie potrzebę zarządzania poprzez wiedzę. Stanie się tak wówczas, gdy wyborcy zaczną rozliczać swoich reprezentantów na podstawie efektów ich działalności.

Jakie tematy badawcze uznałaby Pani Profesor za najistotniejsze wspólczesne wyzwania badawcze dla polskiej socjologii?

Badania nad przemianami struktury społecznej, nierównościami społecznymi, w tym nierównościami społecznymi wśród dzieci, przemianami w sferze kultury, w tym przemiany życia rodzinnego, badania nad ruchami społecznymi i konfliktami społecznymi.

A jakie problemy uważa Pani za kluczowe z punktu widzenia dzisiejszej sytuacji i warunków prowadzenia badania i szerzej – funkcjonowania socjologii akademickiej w Polsce?

Kluczową sprawą jest wykształcenie się wśród polityków i decydentów przekonania, że nauki społeczne, w tym socjologia, są mniej ważne niż nauki ścisłe i nauki mające praktyczne zastosowania. Znajduje to wyraz nawet w wypowiedziach osób odpowiedzialnych za politykę finansowania badań naukowych. Upowszechnia się pogląd, że wpływ na rozwój mają tylko nowoczesne technologie, które zwiększą innowacyjność i konkurencyjność polskiej gospodarki. Badania, które mogłyby przyczynić się do zwiększenia spójności społecznej, uznanej przecież za jeden z filarów strategii Europa 2020, nie wydają się być priorytetowe dla gremiów decydujących o kierunkach badań naukowych. Świadczą o tym zdecydowanie niewystarczające środki przeznaczone na badania podstawowe w naukach społecznych. Tymczasem potrzeba takich badań jest bezsprzeczna. Zmiany zachodzące w społeczeństwie pod wpływem nowych technologii informacyjnych, kryzysu ekonomicznego, rozchwiania norm i wartości, odradzania się ruchów faszystujących wymagają naukowego badania i wyjaśniania.

Może się, bowiem, okazać, że żywiołowo przebiegające procesy doprowadzą do konfliktów społecznych, które zniweczą marzenie o innowacyjnej i konkurencyjnej gospodarce.

Czy kończąc tę rozmowę chciałaby Pani Profesor poruszyć jeszcze jakąś sprawę?

Tak. Jubileusz 45-lecia pracy skłania nie tylko do sporządzenia spisu dokonań akademickich, lecz także do wyrażenia podziękowania osobom, które przyczyniły się i miały wpływ na to, że bilans tych dokonań jest pozytywny.

Wcześniej wymieniłam już Profesorów Lutyńskiego i Wesołowskiego, jako znaczące postacie na początku moich studiów i kariery zawodowej. W czasie studiów nie do przecenienia był także fakt, że moje koleżanki i koledzy z roku stanowili inspirujące i motywujące do zdobywania wiedzy środowisko rówieśnicze. Nam się po prostu chciało chcieć czytać, poszerzać wiedzę, działać razem. Miałam szczęście studiować razem z ludźmi mądrymi, inspirującymi i sympatycznymi.

Przez 13 lat kierownikiem Zakładu, w którym pracowałam, był doc. dr Jan Woskowski. Pan Docent stworzył mi możliwość rozwijania własnych zainteresowań naukowych oraz doskonalenia umiejętności organizatorskich. Nieoczekiwane przejście Docenta Woskowskiego w roku 1981 na wcześniejszą emeryturę opóźniło wprawdzie ukończenie przeze mnie rozprawy habilitacyjnej, ponieważ musiałam przejąć Jego zajęcia dydaktyczne i zrobić dodatkowe badania, ale przyczyniło się do tego, że zostałam najmłodszym kierownikiem zakładu na Wydziale, a może nawet na uczelni. Dało mi to szansę utworzenia własnego zespołu badawczego. Bardzo ciepło myślę o Panu Docencie.

Szczególony wpływ na moją karierę naukową miało dwoje profesorów zagranicznych: profesor Lynda Henley Walters z Uniwersytetu Georgia w USA i profesor Dieter Eissel z Uniwersytetu Justusa Liebiga w Giessen. To oni spowodowali, że w latach 90. miałam odwagę i byłam gotowa podjąć próbę włączenia się do międzynarodowego środowiska naukowego. Lynda wprowadziła mnie do amerykańskich stowarzyszeń naukowych i umożliwiła prezentowanie tam wyników naszych badań. Od niej nauczyłam się kierowania zespołem poprzez uzgadnianie stanowisk i poszanowanie odrębnego zdania. Ona zwróciła moją uwagę na znaczenie ochrony własnych praw autorskich i wykorzystanie technologii informacyjnych do poszukiwania informacji i komunikowania rezultatów. Dzisiaj te sprawy są oczywiste, ale na początku lat 90. stanowiły „odkrycie Ameryki”. Dość wspomnieć, że kiedy w roku 1991 Lynda chciała podarować mi modem, żebyśmy mogły porozumiewać się za pośrednictwem poczty elektronicznej, nikt na uniwersytecie nie wiedział co to jest e-mail. Potem sprawy potoczyły się szybko, a ja byłam jedną z pierwszych osób na uniwersytecie, które korzystały z Internetu.

Umiejętności nabyte dzięki Lyndzie, nie mogłyby przekształcić się w działania na terenie europejskim, gdyby nie Dieter Eissel, który w roku 1992 przyjechał do nas z informacją, że Polska została włączona do Programu TEMPUS (PHARE) Unii Europejskiej i zaproponował nam współpracę w ramach tego programu. To był pierwszy krok do współdziałania w zespołach wielonarodowych. Ten pierwszy wspólny projekt miał nie tylko ważny cel poznawczy ale także przyczynił się do istotnej poprawy infrastruktury. Lynda wskazała drogę, a Dieter, poprzez możliwość zakupu komputerów w tym projekcie, umożliwił włączenie wszystkich pracowników Katedry w sieć internetową. Jak się okazało, zapóźnienie cyfrowe ograniczyło na długo możliwości uczestnictwa w projektach międzynarodowych pracowników wielu uczelni. Ale nas to nie dotyczyło.

Nie do przecenienia jest także wkład merytoryczny obydwójga Profesorów w międzynarodowe projekty badawcze, którymi później kierowałam. Bez nich nie byłabym tam, gdzie dziś jestem. Dziękuję za Waszą długoletnią współpracę i przyjaźń!

Mój osobisty sukces jest rezultatem tego, że mam szczęście pracować z ludźmi inteligentnymi, kompetentnymi, chętnie współpracującymi ze sobą, którzy podobnie jak ja uważają, że sukces indywidualny pozostaje w związku z sukcesem zespołu. Zasadniczy trzon mojego zespołu stanowili przez wiele lat Jolanta Grotowska-Leder, Ewa Rokicka, Jerzy Krzyszkowski, Grażyna Mikołajczyk-Lerman, Agnieszka Golczyńska-Grondas oraz w pewnych przedsięwzięciach badawczych także Małgorzata Potoczna, Lucyna Prorok, Bogdan Jankowski. Do zespołu sukcesywnie dołączali młodzi ludzie: Wojciech Woźniak, Magdalena Rek-Woźniak, Tomasz Drabowicz, Marta Petelewicz, Paulina Bunio-Mroczek, Iwona Kudlińska, Andrzej Kacprzak. Niektórzy z tych młodych, którzy rozpoczęli działalność naukową pod moim kierownictwem, przygotowali rozprawy doktorskie już pod kierownictwem Jolanty Grotowskiej-Leder i Ewy Rokickiej. Uważałam, bowiem, i uważam tak nadal, że kierownik zespołu musi stwarzać możliwości rozwoju i awansu wszystkim jego członkom. Jestem dumna z moich współpracowników, którzy zrobili habilitacje i tworzą obecnie własne zespoły badawcze, kontynuując nasze wspólne dzieło. Niedługo dołączą do nich Grażyna Mikołajczyk-Lerman i Agnieszka Golczyńska-Grondas, które były moimi doktorantkami. Ale ten czas leci!

Wreszcie, nie doszłabym tam, gdzie jestem, gdyby nie mój mąż Zbigniew i synowie: Bogusz i Kamil. To oni doświadczali tego i dostrzegali to, co niedostrzegalne dla innych: moje przepracowanie, zniechęcenie, znużenie, załamanie nastroju. Bez ich wyrozumiałego przyzwolenia na moją niekończącą się pracę, nie zdobyłabym żadnego stopnia naukowego i nie napisałabym żadnej książki. Stokrotne dzięki Kochani!!!